Rok 1874. Kraków piątek 26 czerwca Nr. 143

KRAJ

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 5 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwart.	mies.
w Krakowie	12 złr. —	3 złr. —	1 złr.
w Austrji z przesyłką	16 „	4 „	1 „ 40.
w Niemczech	12 tal.—	3 tal. —	1 tal.
we Francji	80 fr. —	20 fr. —	7 fr.
w Serbji, Włoszech, Rumunii i Szwajc.	48 fr. —	12 fr. —	4 fr.
w Turcji	64 „	16 „	6 „
w Belgji	56 „	14 „	5 „

Przedpłatę przyjmuje Administracja dz. Kraj, urzęda pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.
Redakcja, Administracja i Ekspedycja miejscowa w Krakowie ul. Mikołajska l. 435.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Reklamacje nieopieczętowane wolne od opłaty i uwzględnia się je tylko w terminie 8 dni. — Rękopisów nie zwraca się.

Cena ogłoszeń (inseratów).
w pierwszém umieszczeniu wiersz . . 8 cnt.
w każdém następném umeszcz. wiersz 5 „
Stempel od każdorazowego umieszcz. 30 „
Ogłoszenia przyjmuje administracja i ajencje.

Ajeneje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski. Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, handel Wierzuchowskiego.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia. W Krakowie: Marjan Dworski. — **W Wiedniu:** Hasenstein & Vogler, Fleischmarkt 10, Ecke Akademiestrasse. — Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2. — Filip Löb, biuro anonsów, Wolzeile Nr. 2.— **W Pradze:** Ferdinandsstrasse Nr. 38. — **W Berlinie, Monachjum, Zürichu i St. Gallen:** Rudolf Mosse München. — **W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie Lipsku, Bazylei, Zürichu, St Gallen, Genewie i Sztutgardzie:** Hassenstein & Vogler.

Ogłoszenie przedpłaty na „Kraj“.

Od dnia 1go lipca *Kraj* wychodzić będzie codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych w *formacie powiększonym*.

Cena prenumeraty:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie.
W Krakowie	15	4	1 zła. 50
W Austrji z przesełką pocztową	19	5	1 zła. 80

Przegląd polityczny.

Nowy państwowy minister wojny wydał notę do podwładnych sobie szefów sekcyjnych i przełożonych rozmaitych oddziałów w ministerstwie. Minister kładzie w piśmie swém nacisk przedewszystkiém na konieczność utrzymania i skończenia przez poprzednika swego rozpoczętego dzieła; daléj przypomina organom ministerstwa wojny obowiązek ścisłego przestrzegania tajemnicy urzędowéj.

Do *Presse* donoszą, że ze strony kenigreckiego konsystorza wydany został okólnik do wikarjatów, w którym wezwani są nowomianowani duszpasterze, ażeby się dopiero po upływie prawem wymaganego czasu dni 30tu do inwestytury przedstawiali.

Reform otrzymuje pod d. 21 czerwca następujące z Wiednia pismo: „Hr. Andrassy miał dziś przed południem posłuchanie u cesarza. Trwało ono blizko półtorej godziny. Jak głoszą, ministerstwo nasze zagraniczne zatrudnia obecnie sprawa kongresu brukselskiego i biskupstwa austrjacko pruskie, co téż traktowane było na dzisiejszéj audjencji. Co się tyczy kwestji biskupstw, to czyni kurja rzymska wszystko możliwe, ażeby udaremnić zamiary gabinetu berlińskiego. Jednakże i sam gabinet berliński utrudnia wymaganiami swemi załatwienie téj sprawy.“

Kongres brukselski napotyka ze strony Francji i Anglji pewne przeszkody. Te obydwa mocarstwa bowiem miały oświadczyć, że tylko pod tym warunkiem wezmą udział w konferencji, jeżeli już naprzód z pod obrad wykluczoną będzie kwestja jakości broni i w ogóle środków zaczepnych. Jak wiadomo, jednak właśnie ta okoliczność miała być głównym przedmiotem w programie brukselskiego kongresu.

Jak donoszą z Paryża, Mac-Mahon zamyśla na serjo zająć się sam organizacją swego siedmiolecia i oświadczyć się miał bardzo stanowczo przeciw chorągwi białéj, co stało się powodem rozdwojenia w stronnictwie konserwatywném. *La Presse* zaś podaje komunikat Mac-Mahona, który zdaje się potwierdzać powyższe doniesienie. Brzmi on następująco:

„Konserwatywni deputowani rozmaitych grup parlamentarnych utrzymują powszechnie, że organizacja siedmiolecia dlatego tylko nie przyszła do skutku, ponieważ dotąd nikt jeszcze nie postawił wniosku, któryby wyłącznie domagał się ukonstytuowania siedmiolecia. Utrzymują, że postawiony zostanie wniosek, który nie będzie miał nic wspólnego z tendencjami monarchistów, ani z zamiarami republikanów i że wniosek ten przejdzie znakomitą większością. Życzą więc sobie powszechnie postawienia takiego wniosku, któryby miał na celu uorganizowanie siedmiolecia, bez względu na stronnictwa i na koterje parlamentarne.“

W związku z tym komunikatem stoi — zdaje się — wiadomość podana przez *Indép. Belge*, o któréj powszechnie utrzymują, że pochodzi z kół bardzo bliskich Mac-Mahona. Według dziennika tego miał się marszałek wyrazić:

„Mówią, że jestem zwolennikiem bonapartystów; to nie prawda. Chociaż prawnie jestem na siedm lat powołany na naczelnika państwa, ustąpiłbym z gotowością rządowi, któryby zapewnił Francji porządek na wewnątrz a pokój na zewnątrz. Jestem jednak przekonany, że gdyby cesarstwo zostało przywróconém, zapanowałby wewnątrz kraju terroryzm, a ztąd i wzburzenie umysłów, które rząd cesarski starałby się zażegnać wojną z jedném z mocarstw zagranicznych.“

Przy znaném uwięzieniu byłego cesarskiego ministra, Clement Duvernois, dostały się w ręce rządu oraz ważne papiery odnoszące się do upadku cesarstwa i smutnéj pamięci lat 1870 i 1871. Gdy sądy kazały część listów ekscesarzowéj odkopiować, znikły one natychmiast, lecz i pozostała reszta jest tak skandaliczną, że rząd użyć ich może jako środek do trzymania bonapartystów na wodzy; publikacja bowiem pism tych byłaby im bardzo nie na rękę.

Z Madrytu piszą o operacjach marszałka Conchy: „Strzały armatnie bitwy pod Estellą słyszą już w Madrycie od tygodnia codziennie. Generał Concha jednak nie rozpoczyna walki, nim potrzebnych mu materjałów nie nagromadzi tyle, iżby na pewne spodziewane zwycięztwo wyzyskać mógł zupełnie. O sile wojsk postępowców niedyskretny korespondent *Imparcial'a* następujące podaje daty: Brygada straży przedniéj pod dowództwem Blanca, złożona z samych strzelców, wynosi wraz z oficerami 4100 żołnierzy. Pierwszy korpus armji pod generałem Rosselem 8365 żołnierzy, drugi korpus składa się z 6017. Najsilniejszym jest korpus trzeci składający się z 11,000 żołnierzy a oprócz tych przydzielono do tego korpusu 2400 ludzi straży granicznéj. Kawalerja w liczbie 1100 zostaje pod dowództwem generała Tattary. Całe wojsko pod Estellą wynosi 37,000 żołnierzy.

Jaka jest liczba karlistów wspomniany korespondent nie wie. Jeżeli można wierzyć dziennikom liberalnym po ostatniéj swéj klęsce nie odnieśli karliści żadnego zwycięztwa.

Korespondencje „Kraju“.

Wiedeń 24 czerwca.

r. Rada marszałków odbywa się dziś pod prezydencją cesarza w Burgu. Całe miasto tylko o tém mówi. Narada ta jest jeszcze w związku z dymisją Kuhna. Utworzyć „cesarską kancelarję wojskową“ jako centralną władzę najwyższą w sprawach wojskowych ma być celem całéj téj agitacji w sferach najwyższych. Bar. Mondel ma zostać powołanym na szefa téj kancelarji, a zatém na rodzaj nadministra wojny.

Tymczasem bar. Koller objął wczoraj już nowy swój urząd, a dzienniki centralistyczne zdradzają przy téj sposobności obawę, aby nowy minister nie nadwerężył „nowéj organizacji wojskowéj“ w Austrji.

N. fr. Presse przypomina mu, że tylko minister wojny odpowiedzialnym jest i być winien za użycie budżetu wojskowego i że nie powinien pozwolić na żadne mieszanie się „najwyższéj komendy“ w konstytucyjny zakres działania ministerstwa wojny.

Anglja.

Aż do 1870 roku sprawa nauczania była w Anglji zupełnie pozostawiona inicjaty-

---

Pobożni parafijanie.

(Z francuzkiego.)

(Ciąg dalszy.)

VI.

Upływała pierwsza połowa lipca: szczęśliwe oznaki zapowiadały, że uroczystość Matki Boskiéj Szybkiego Ratunku, patronki Carindol, odbędzie się w tym roku bardzo świetnie: wolne miejsce w około kościołka już było opanowane przez tłum chłopaków, sprzedających rozmaite świętości; daléj od jednego końca do drugiego wielkiéj ulicy widziałeś obok siebie w malowniczym nieładzie niezbędnych wyzyskiwaczy wszystkich odpustów i kiermaszów.

Po drugiéj stronie mostu Auzone duże szopy obiecywały cuda ulicznikom, pragnącym jak najprędzéj podziwiać; jeszcze niżéj, nad brzegiem rzeki, pod cieniem olbrzymich jaworów, na drobnym, złocistym piasku było miejsce przeznaczone na bal klasyczny z wielką muzyką, przybrane w chorągwie, ozdobione girlandami z zielonego bukszpanu i otoczone kawiarniami i budkami do sprzedaży napojów wszelkiego rodzaju

Święto Matki Boskiéj Szybkiego Ratunku słusznéj używa sławy na całém południu i trwa dziewięć dni, od soboty aż do drugiéj niedzieli włącznie. Jest to właściwie nowenna dziękczynna. Carindol pamięta, że nawiedzony zarazą przed dwoma set laty, winien był ratunek cudownemu wstawieniu się swojéj patronki. Wiadomo każdemu, że dzwony małéj kapliczki same przez się zaczęły dzwonić, ażeby oznajmić koniec klęski. Co rok tedy mer miasta, następca dawnych konsulów, otoczony swymi adjunktami i poprzedzany muzyką municypalną, z wielką pompą składa w ofierze Matce Boskiéj dwadzieścia funtów świéc najlepszych i pali ku jéj czci wielki fajerwerk. Jest to wotum miasta.

Od tego wotum zaczyna się uroczystość: póki trwa nabożeństwo, działa grzmią bez ustanku. Wkrótce zapada noc; przy odgłosie trąb, wśród okrzyków tłumu i przeraźliwego wrzasku ulicznikow, tańczących wściekłą farandolę, wylatuje do góry wielki fajerwerk. Wraz potém na przestrzeni, zaledwie okiem dającéj się zmierzyć, zapalają się tysiączne światła: kagańce, latarnie, lampy kolorowe, latarki chińskie wesoło oświecają tłum różnobarwny, kupiący się przy budach.

W około kaplicy wystawiają na widok publiczny swe ułomności i z krzykiem wzywają miłosierdzia przechodniów paralitycy, kalecy, nieszczęśliwi pozbawieni rąk lub nóg. Ślepi wyśpiewują kantyczki i sprzedają pieśni nabożne; przy huśtawkach i karuzelach piszczą katarynki; orkiestry szop i cyrków rywalizują ze sobą w przeraźliwości dźwięków i przyspieszoném biciu w tarabany; świéce rzymskie, ognie bengalskie z kolei rzucają na wszystko światło jaskrawe i fantastyczne.

Wspaniała ta uroczystość jest, dla dzieci zwłaszcza, jakimś czarodziejskim Dekameronem. Co wieczór o zachodzie słońca po kolacji wszystkie rodziny udają się do kaplicy, słuchają nabożeństwa, otrzymują błogosławieństwo, a następnie przez dwie lub trzy godziny spacerują wzdłuż sklepów i szop. Rozumie się samo przez się, że trudno jest przechodzić bezkarnie koło tylu ładnych rzeczy kuszących, a tak znowu tanich. Najubożsi znajdą zawsze u siebie w kieszeni kilka soldów, żeby wstąpić do cyrku, albo przypatrzyć się szturmem kurhanu Małachowskiego.

Ksiądz Raimbaud nie mógł się oprzeć uczuciu pewnéj zazdrości względem uroczystéj nowenny, jakkolwiek nigdy się z tém nie zdradził. Tyle ruchu, hałasu, tyle światła, taki fajerwerk — przydałoby się to wszystko i jego świętemu! lecz sposób na to? Biedny św. Zygfryd, choć biskup i wyznawca, był tylko patronem parafji; daremnie obchodzono jego dzień ze świetnością, wzrastającą od roku do roku, najpyszniejsza illuminacja nie wystarczała, żeby go uczynić patronem miasta. Św. Zygfryd brał drugie miejsce po Matce Boskiéj.

Zresztą ksiądz Raimbaud, proboszcz, kanonik i prałat, miał wszelką władzę i wolność w swojéj pięknéj bazylice; ale w małym kościołku Matki Boskiéj groźny pasterz był tylko gościem, nieposiadającym władzy najwyższéj. Rzeczywistym panem tego miejsca był ksiądz Rousselet, jałmużnik i kanonik, wielce zazdrosny o swój tytuł.

Zwykle téż po odprawieniu mszy solennéj w pierwszą niedzielę, ksiądz Raimbaud korzystał ze sposobności, aby zmyć dobrze głowę swoim dzierżawcom w Cadinette. Otóż i tego roku, jak w latach poprzednich, po skończoném nabożeństwie ksiądz kazał zaprządz swoją starą kobyłę do starego wózka i mrucząc modlitwy z brewjarza czekał, aż mu powiedzą, że do odjazdu wszystko gotowe.

Kleryk Blanchard, który był jego totumfackim, masztalerzem, nawet pokojowcem, wszedł, opuściwszy uszy, i oznajmił, że Pomona zgubiła przodnią podkowę.

— No, to zaprowadź ją zaraz do Perpignana — rzekł proboszcz, nie przerywając sobie czytania.

Ale Blanchard nie ruszał się gniotąc w ręku swój stary kapelusz pilśniowy.

— Kiedy bo — mruczał — kiedy bo...

— Kiedy bo co?

— Kiedy Perpignan nie chce podkuć Pomony.

— Perpignan nie chce! Ha! obaczymy!

Porzuciwszy brewjarz, gwałtownoy proboszcz pobiegł bez kapelusza i rabatu do krnąbrnego kowala.

Ów Perpignan był najlepszym w świecie człowiekiem ale miał jednę wielką wadę: gdy mu było pilno, robił w niedzielę, a że jego kuźnia stała tuż poza kościołem, wielkie zatém sprawiał zgorszenie ten szczęk młota podczas nabożeństwa. Z tém wszystkiém poważał go ksiądz znając oddawna jako człowieka uczciwego, prawego i dobrych obyczajów. Zatrzymywał się niekiedy u jego drzwi i mówił doń grożąc palcem po przyjacielsku:

— Perpignan strzeż się! Perpignan pójdziesz do piekła!

Pomimo te pogróżki żyli ze sobą w bardzo dobrych stosunkach.

Proboszcz zastał Perpignana w sukniach odświętnych palącego fajkę z patrjarchalną pogodą umysłu. W kuźni było ciemno i cicho.

— Co mi plecie Blanchard? Nie chcesz podkuć Pomony, co?

— Tak jest, księże proboszczu, nie chcę.

— Z jakiéj racji, jeżeli wolno zapytać?

— Bo dziś niedziela, a ja bynajmniéj nie mam ochoty pójść do piekła.

— Słuchaj Perpignan — rzekł proboszcz, który już ledwie się hamował; —

wie prywatnéj. Za ostatniego ministerstwa, p. Forster pragnąc położyć tamę wynikającym z tego stanu rzeczy nadużyciom, zrobił nauczanie obowiązkowém i zaprowadził we wszystkich okręgach biura szkolne, do których należy główny nadzór nad szkołami. Te biura według art. 25 prawa szkolnego mogą n. p. z sumy podatku szkolnego podnosić fundusze dla przysyłania do szkół elementarnych dzieci rodziców ubogich. Otóż na wczorajszém posiedzeniu izby gmin p. Henryk Richard powstał na tę klauzulę prawa w imię swobody sumienia, dowodząc jak niesłusznie jest na wszystkich kontrybuentów bez różnicy wyznania nakładać podatek, z którego zebrany fundusz idzie na popieranie nauczania w duchu jednéj religji, niewyznawanéj przez innych, owszem uważanéj przez nich za herezję i ztąd energicznie odpychanéj. W konkluzji mowca postawił wniosek o założenie neutralnych szkół publicznych i zniesienie zasiłków dawanych szkołom, w których nauczanie religijne jest obowiązkowe. Z téj mowy wywiązały się bardzo ożywione rozprawy, w które wmieszały się i kościół anglikański i liga birminghamska. Ciekawa rzecz, że żyd, p. Izaak, przyłączył się do przeciwników propozycji p. Richard'a, oświadczając, że byłoby nieszczęściem narodowém, gdyby została przyjęta. Lord Cavendish usiłował odeprzeć argumenta autora wniosku co do pogwałcenia prawa wolności sumienia, dowodząc, że właśnie dyssydenci chcieliby zrobić zamach na swobodę sumienia wiernych. Pan Makins w postawionéj propozycji znalazł powód do mówienia o republikanizmie i ateizmie. Wreszcie po kilku jeszcze wystąpieniach przyszło do głosowania i większością 363 przeciw 128 głosom wniosek Richard'a został odrzucony. Większość zatém przyznała słuszność przeciwnikom reformy. Przypuścić to trzeba i temu w części, że wielu jest liberalnych, którzy podzielając w gruncie opinje p. Richard'a, nie śmieją jednak zerwać z tradycjami anglikanizmu, kiedy inni lękają się, aby zbyt absolutne pretensje nie zaszkodziły saméj sprawie nauczania.

Urzędowa *London Gazette* donosi o wyznaczeniu komisji królewskiéj dla zbadania przyczyn wypadków na kolejach żelaznych i dania opinji co do możliwości usunięcia tych przyczyn za pomocą środków prawodawczych. Do komisji wchodzą: ks. Buckingham jako prezydujący, hr. Aberdeen, hr. Delavare, hr. Belmore, pp. Seymour Fitzgerald, Ayrton, generał-lejtenant Simmons z korpusu inżynierów, Harrison prezydent instytutu inżynierów cywilnych i William Galt stronnik zakupu kolei żelaznych przez państwo.

Hiszpanja.

Piszą z Madrytu do *Ind. Belge*:

„Tylko co uszliśmy tutaj niebezpieczeństw sprzysiężenia, które gdyby na szczęście nasze wprędce wykrytem i zniweczonem nie zostało, mogłoby się krajowi głęboko znowu dać we znaki.

„Karliści widząc, że sprawa ich już jest na schyłku, próbowali zawrzeć ponowny sojusz z federalistami, zwolennikami kantonowych republik. Układy prowadziły się jak zwykle we Francji, a głównym ich agentem był brygadjer Pozas, dawniéj karlista, potém herszt kantonowego rokoszu w Vigo (w Galicji), a następnie jeden z przywódców w Kartagenie. Rząd tutej szy wpadłszy na trop tych knowań wzywał władze francuzkie, aby internowały Pozas'a i wszystkich tych, z którymi on w Pau konszachty prowadzi. Wezwanie było daremném; złe usposobienie Francuzów dla hiszpańskiéj republiki wzięło i tym razem górę a Pozas najspokojniéj swoje rozporządzenia wydawał i z pomocnikami swymi korespondencje prowadził. Skutkiem tych jego robót były powstańcze wybuchy na południu kraju; najprzód w Paterna a potém w Valez-Malaga, uśmierzone wprawdzie natychmiast, lecz które pod rządem słabym lub mniéj czujnym od początku mogły się były prędko rozszerzyć. Było wiadomo, że plan sprzymierzonych spiskowców sięgał aż do Madrytu; kilka szybko zarządzonych i wykonanych aresztowań zapewniły spokojność stolicy.

„Karliści jak się rzekło miarkują to sami, że sprawa ich jest stracona. Nie mają oni dziś pod bronią przeciw armji marszałka Conchy (która swą nazwę północnéj zmieniła na ebrzańską) więcéj nad jakie 30,000 ludzi; ale i wśród téj niewielkiéj siły dezorganizacja się zaczyna. W Arrigoriaga, jak donosi jeden dziennik prowincjonalny, żołnierze stojącego tam bataljonu (karlistowskiego) Durango odmówili wprost posłuszeństwa, gdy szło o rozstrzelanie jednego z nich i zagrozili śmiercią dowódzcy swemu który w oburzeniu i gniewie na tę niekarność chciał osobiście z pomocą własnego rewolweru egzekucji dokonać. Podobny fakt miał miejsce w Durango, gdzie żołnierze nie dali ukarać skazanego na plagi towarzysza i zwierzchność ustąpić im musiała. Dezercje z obozu karlistowskiego coraz to częstsze. Co więcéj niejaki ksiądz Berraondo, proboszcz z Vergary (w Gwipuzkoi) wzniecił formalne powstanie w powstaniu, zebrawszy oddział z kilkudziesięciu ludzi, z chorągwią noszącą napis „Fueros (przywileje prowincjonalne) i pokój!" — co znaczy, iż wypowiedział posłuszeństwo pretendentowi. Oddział po dniach kilku urósł do liczby siedmiuset zbrojnych. Wodzowie karlistowscy obawiają się zaczepiać tych separatystów, ażeby swoich ludzi na pokusę łączenia się z nimi nie wystawiać".

W korespondencji jednak tegoż dziennika, datowanéj z Mirada del Ebro, a zatem z pobliża widowni wojny, znajdujemy wiadomość, że karlistowski generał Velasco zaskoczył i rozbił ów oddział księdza Berraondo, a zabrawszy większą onego część do niewoli, kazał rozstrzelać w Durango dowódzców (nie ma wzmianki czy i samego księdza Berraondo, w téj liczbie), a stu prostych rokoszan kijami obić.

Co do dezercji jednakże, zaświadcza tenże korespondent, że do miejsca z którego pisze stawiło się w ciągu ubiegłego tygodnia dwustu karlistowskich zbiegów, i że tyluż przybyło wprost do Logrono, do głównéj kwatery armji republikańskiéj, która niebawem do niedaleko odległego po tamtéj stroni Ebra miasteczka Lodosa przeniosła się. Za przybyciem do tego miejsca miał głównodowodzący bardzo groźną przemowę do członków municypalności, którzy go przywitać przybyli. Wiadomo było że całe miasteczko najserdeczniéj pretendentowi jest oddane, i obejście mieszkańców z republikańskiemi wojskami widocznie to okazywało. Marszałek zapowiedział przedstawicielom Lodosy bez ogródek, że pod jego wojskowém dowództwem uczuje ta prowincja (Nawarra) cały ciężar wojny; że skarconą zostanie za zuchwały zamiar narzucania Hiszpanji wstrętnego jéj króla.

Groźby te nie są gołosłowne. Municypalności Nawarry i Alawy, o ile tylko dotyczące miejsca w mocy republikanów zostają, obowiązane są do informowania dowódców wojskowych, ile wniosły opłat do kassy pretendenta i we dwie doby potem wnieść takąż kwotę do kasy wojskowéj republikańskiéj. Wymaga też od władz miejskich i wiejskich dokładnych spisów ludności miejscowéj; mianowicie zaś wykazania, gdzie się podzieli nie obecni dorośli mężczyźni — pospolicie w szeregach karlistowskich walczący — za którą to nieobecność miasteczka i sioła okładane są karami pieniężnemi od ośmiuset do tysiąca dwustu realów. Podobne rozporządzenia bywały wprawdzie ogłaszane i dawniéj, mianowicie za czasów dowództwa armją północną w Nawarze generała Moriones'a z tą jednak istotną różnicą, że wtedy kończyło się na pogróżkach, a pod żelaznem ramieniem marszałka Concha wszystko się to bez miłosierdzia wykonywa".

Kronika potoczna i rozmaitości.

Kraków, 25 czerwca.

Dziś w teatrze 4-ty akt z „Trubadura" i „Ciężka próba." W operze występują pp. Majeranowska i Ćwiklińska.

W muzeum techniczno - przemysłowém od dnia dzisiejszego otwartą została w sali wykładowéj wystawa rysunków uczennic, która trwać będzie przez piątek, sobotę i niedzielę, otwartą jest od godz. 11 z rana do 5 po południu; wstęp bezpłatny.

Zakliczyn (nad Dunajcem).—Dnia 28 b. m. t. j. w niedzielę, odbędzie się tutaj poświęcenie sztandaru nowo założonéj straży pożarnéj ochotniczéj tegoż miasteczka. Uroczystość tę poprzedzi o godz. 4 rano pobudka z muzyką, o godz. 9 uda się straż przywitawszy gości do kościoła a po skończoném nabożeństwie odbędzie się poświęcenie sztandaru, poczem nastąpi wycieczka na Melsztyn, ćwierć mili od miasta odległy. W razie niepogody odkłada się uroczystość na dzień następny lub przyszłą niedzielę.

Odezwa do pisarzy polskich. — Podjąwszy się wydawnictwa książki zbiorowéj na uczczenie 50-letniéj literackiéj i obywatelskiéj działalności Seweryna Goszczyńskiego, pragnęlibyśmy wystawić w niéj pomnik godny równie kraju jak wzniosłéj postaci autora „Zamku Kaniowskiego" — co jedynie możemy osiągnąć za waszą, — szanowni panowie, i ofiarnego ogółu pomocą. Dlatego wzywamy niniejszém wszystkich pisarzy szerokiéj Polski, aby przyłożyli rękę do téj budowy i wzbogacili ją swemi pracami — publiczność zaś raz jeszcze do jak najrychlejszego i najchętniejszego udziału w prenumeracie.

Manuskrypta i przedpłatę w ilości 3 zła. należy przesyłać najpóźniéj do 30 września r. b. pod adresem księgarni Gubrynowicza i Schmidta; spis prenumeratorów pomieszczony będzie w dziennikach i w saméj książce zbiorowéj.

Upraszamy redakcje wszystkich pism polskich o powtórzenie niniejszéj odezwy.

W imieniu komitetu redakcyjnego: przewodniczący *Kornel Ujejski*. Sekratarz *Klemens Kantecki*.

Miasto Berdyczów na Wołyniu rossyjskim, jak donoszą dzienniki warszawskie, niedawno mocno pogorzało. Berdyczów liczy przeszło 80 tysięcy mieszkańców, jest więc miastem tak

---

słuchaj przyjacielu, bądź wyrozumialszym... ja muszę jechać i to zaraz, jeżeli mam przybyć przed nocą; spiesz się, proszę cię.

— Nie mogę, księże proboszczu: dziś rano uczyniłem ślub Matce Boskiéj!

— O! — wrzasnął proboszcz rozwściekłony — raz, dwa, trzy, podkujesz mi Pomonę, co?

— Nie — odrzekł stanowczo Perpignan — nie! nie!

— Niechże cię tedy djabli porwą wraz z twoim ślubem! Mnie nic do tego, a ty darmo się fatygujesz: będziesz w piekle!

Ksiądz Raimbaud wrócił do domu straszliwie rozjątrzony; gwałtownie potrącił nieszczęśliwego Blancharda i pobiegł do stajni, żeby się przekonać na własne oczy. Niestety! nie ulegało wątpliwości, że Pomona srodze kulała; trzeba było poddać się losowi i czekać do jutra. Łatwo sobie wyobrazić zły humor zacnego proboszcza i przyjęcie, jakie mogło spotkać natrętów, coby go byli na swoje nieszczęście poturbowali! Niefortunna jakaś babula przyszła w samą porę, żeby doświadczyć jego złości. Nieboraczka skarżyła się na swego męża pijaka i hulakę trwoniącego poza domem wszystkie pieniądze. Trafiła, jak to mówią, kulą w płot.

— A! a! — naigrawał się okrutny proboszcz — twój mąż ma zupełną słuszność, i któżby na jego miejscu inaczéj postępował? Bez ustanku szpiegujesz, robisz plotki, a spowiadasz się tylko z grzechów swojego męża! A on przesiaduje w szynku! Nie ma się czemu dziwić, mam go za wytłomaczonego! Może wtedy przynajmniéj, gdy biedaczysko pije, zapomina o swojém srogiém nieszczęściu, że aż do śmierci związany jest z taką jak ty megerą!

Chociaż godzi się wątpić, aby tak piękne napomnienia pocieszyły strapioną małżonkę, która przyszła wynurzyć zbytek swoich goryczy, to jednak pewna, że potrafiły znacznie uspokoić rozdrażnione nerwy pasterza. Odprawiwszy biedną dewotkę ksiądz zasiadł przy stole całkiem wypogodzony, zjadł wieczerzę z dobrym apetytem, potém udał się do łóżka, gdzie aż do dnia smaczno się przespał, pozbywszy się wszelkiéj urazy do Perpignana za jego niewczesne skrupuły.

Nazajutrz rano Pomona, należycie podkuta, wesoło unosiła godnego proboszcza daleko od téj uroczystości, w któréj on tak mały miał udział.

Ostatnia niedziela jest może ze wszystkich dziewięciu dni dniem najożywieńszym i najhałaśliwszym, pomijając śliczny fajerwerk, który z całéj okolicy ściąga ciekawych i próżniaków; widać, że wszyscy na ostatnie zdobywają się wysilenia; muzyka rznie z podwójną energją, śpiewacy wrzeszczą w niebogłosy, pajace ze skóry wyłażą, nawet ceny spadają. Jest to ostatni dzień, więc każdy bawi się do upadłego. Jutro cisza znowu upomni się o swoje prawa; samotność znowu zalegnie na cały rok miejsce w około téj błyszczącéj kapliczki: więc nie powinno być mowy o wypoczynku, przerwach i przestankach! Widowiska, kawiarnie, bale, koncerta, ustaną za kilka godzin, to téż o ile mogą, przedłużają swe życie dogorywające i często pierwszy brzask zastaje tancerzy ostatniego kadryla po przyjacielsku siedzących u jednego stołu z ostatnimi gośćmi ostatniéj kawiarni.

Tego ostatniego wieczora p. Faravel formalnie się rozhulał; po błogosławieństwie, fajerwerku i spacerze wzdłuż sklepów zaprowadził całe swoje towarzystwo do cyrku Loyal, który bez kwestji o wiele przewyższał tego roku lichy cyrk Bouthor. Dzieci nie posiadały się z radości i odwracały zachwycone oczy swoje od haftowanych złotem i stebrem spodniczek amazonek, żeby się śmiać do rozpuku z błazeństw śmieszków. Opuściwszy to miejsce pełne cudów, należało koniecznie przed powrotem do domu nieco ochłonąć z tylu wzruszeń; zasiedli więc wszyscy po raz ostatni pod dużemi oleandrami, gdzie miejscowy Tortoni raczy lodami i sorbetami arystokrację miejską.

Wrócono do domu późno; dzieci znużone zasypiały w drodze; Heljacyn wziął na ręce maleńką Marcię a Blanka oparła się na ramieniu Pawła. Pomimo spóźnioną godzinę upał był wielki, powietrze nieruchome; na ciemnobłękitném tle nieba iskrzyły się jasne gwiazdy; wrzawa świąteczna tonęła gdzieś daleko w głuchym szmerze; wszyscy milczeli. Paweł upajał się tą ciszą; ramię Blanki ociężałe nieco w skutek zmęczenia, mocno przyciskało jego ramię; zdawało mu się, że przez lekką materję jej sukni czuje łagodne ciepło jéj ciała; ona szła zwolna, rozwiązawszy wstążki u kapelusza, trochę zadyszana, tak iż on dwa czy trzy razy z rozkoszą odetchnął jej ciepłym oddechem. Czegóżby nie dał, żeby aż do dnia przedłużyć tę powabną i milczącą przechadzkę! Niestety i najdrobniejszymi kroki dochodzi się w końcu do celu! Towarzystwo stanęło na ulicy Złotéj. W gwałtownem uniesieniu, mocniejszém od wszelkiéj woli, nie zdając sobie sprawy z tego co czyni, Paweł namiętnie przycisnął do swych piersi ubóstwianą rękę. Blanka zbladła, żywo się usunęła z wyrzutem w spojrzeniu, ostrym jak miecz i weszła do domu, nie oglądając się i ani słowa nie mówiąc.

Gdy Paweł odszedł do swego pokoju, dużo czasu upłynęło, nim z pomięszania ochłonął; napróżno rzucił się na łóżko, chcąc zasnąć, było to niepodobieństwem; gorączkowe wzburzenie, połączone ze zwrotnikowym upałem nocy, utrzymywało go w najnieznośniejszym stanie czuwania. Pomimo że okna jego pokoju były pootwierane, czuł brak powietrza, dusił się. Napróżno przewracał się w łóżku, nie mógł znaleźć znośnéj pozycji. Ilekroć zamrużył oczy, ukazywał mu się obraz Blanki, lecz nie owéj Blanki łagodnéj, poufałéj i ufającéj ale Blanki obrażonéj, rozgniewanéj, od któréj nie należało oczekiwać przebaczenia. Biedny szaleniec! Jakże drogo będzie go kosztować jedna chwilka namiętnego zapomnienia się! jak gorzkiemi łzami opłaci tę piękną miłość, przez siebie samego zniweczoną w rozkwiecie!

Złamany bezsennością i przykremi widzeniami upadając na siłach, Paweł wstał i poszedł skradając się do ogrodu. Głębokie milczenie panowało wcałym domu; tylko dawało się słyszeć pojedyncze tyk-tak starego zegara. Zstąpiwszy ze schodów, Paweł zdziwił cię nieco, że drzwi sklane, do ogrodu prowadzące stały otworem; ale pomyślał, że otworzono je umyślnie, aby sień nad rankiem przewietrzyć i nie troszcząc się więcéj o ten mały nieporządek, zeszedł z ganku. Powietrze trochę odświeżone zbliżeniem się dnia, tchnęło balsamami nocy; jalapy i cynamony pootwierały swe delikatne kielichy, którym szkodzi najsłabszy nawet promień słoneczny; tu i owdzie w kłąbach niezmordowane świerszcze głośno wydzwaniały swoją nutę. Gdy Paweł wszedł w ulicę, prowadzącą w głąb ogrodu, zdało mu, że w

wielkiém prawie jak Lwów i z powodu rozległego handlu nadzwyczaj zamożném.

Oto są szczegóły przebiegu tego pożaru podane w organie jenerał-gubernatora *Kijewlaninie* i powtórzone w *Gońcu Urzędowym*: „Dnia 7 czerwca pożar wybuchnął w Starym Bazarze; ogień był nadzwyczaj wielki; rozmaite budowle w lot zamieniały się w perzynę; całe miasto było objęte płomieniem i pokryte gęstymi obłokami dymu. Zgorzało *około sześciuset domów*; tysiące rodzin żydowskich pozostały bez dachu, a nadto wielu postradało swe mienie. Nazajutrz dnia 8 czerwca powtórzyło się to samo w postaci jeszcze okropniejszéj; zgorzało *znowu około sześciuset domów*. Dnia 9 i 10 czerwca jeszcze były pożary w rozmaitych dzielnicach miasta." Tak więc zgorzało około 1200 domów; ponieważ zaś według obliczenia urzędowego z roku 1865 było w Berdyczowie 1478 domów i 709 kramów (w téj liczbie domów murowanych 200 i kramów murowanych 481), przeto doliczając nawet znaczny procent na powiększenie się miasta w ciągu ostatnich lat dziesięciu, zawsze się okaże, iż legło w perzynie około trzech czwartych części miasta. Jak olbrzymie straty ponieść musiano w ruchomościach, dość powiedzieć, że Berdyczów czynił rocznych obrotów handlowych na 40 milj. rubli, a handel prowadzili wyłącznie żydzi, których dzielnice poszły z dymem. Co do powodów pożogi, dziennik urzędowy nie potwierdza wieści o podpaleniu; owszem następna jego uwaga prowadzi do przeciwnego przypuszczenia: „Pożary w Berdyczowie, szczególniéj w porze letniéj są zjawiskiem prawie codziennem i w większéj części wypadków nie ograniczają się na jednym jakimbądź domu, lecz całe ulice zamieniają w zwaliska." Jakie przedsięwzięto środki pomocy dla nieszczęśliwych pogorzelców, nie wiemy. Żydzi mają niepospolitą organizację do niesienia pomocy współwiercom; tu jednak inicjatywa prywatna nie posiada dość mocy dla odwrócenia skutków klęski.

Przybył niedawno do Paryża młody podróżnik, który zasługuje na to, aby go zaliczono do najlepszych szybkobiegaczy spółczesnych, gdyż mógłby śmiało współzawodniczyć ze znanym przewodnikiem pirenejskim, Orteig'em. Pan Dudok de Witt pochodzący ze szlacheckiéj rodziny holenderskiéj, odbył niespełna w ciągu dni dziesięciu wędrówkę pieszą z Amsterdamu do Paryża (490 kilometrów). Spał on zaledwie po dwie godziny na noc i zatrzymał się dwa razy tylko dla jedzenia, zwykle zaś posilał się idąc. Wędrówka ta jest dalszym ciągiem podróży, w któréj p. Witt zwiedził kolejno wyspy Jawę i Celebes, okolice Kantonu, Jeddo, San Francisco, Acapulco, Vera-Cruz i Nowy Jork, przedtem nim udał się do Amsterdamu. Z różnych miejscowości między Paryżem i Amsterdamem wysyłał on w chwili, gdy miał iść daléj, depesze zawiadamiające o jego przejściu. Stacje te były następujące: Utrecht, Vianen, Oosterhout, Ryckeworsel, Bruksella, Braine-le-Comte, Maubage, Cateau, Ham i Noyon.

† Jules Janin. — Donoszą z Paryża, że umarł tam w 74 roku swego życia słynny pisarz i fejletonista francuzki Jules Janin. Przez kilkadziesiąt lat dzierżył on berło fejletonu i krytyki w Paryżu i nazywano go nawet „księciem krytyki." Dowcip, wytworność stylu, elegancja formy nie opuszczały tego pisarza do najpóźniejszéj starości. Pod sam koniec żywota doczekał się tego zaszczytu, że wybrany został członkiem akademji i wszedł w grono tak zwanych „czterdziestu nieśmiertelnych". Przed rokiem, jakoby przeczuwając zgon bliski opuścił *Journal des Débats*, w którym przez lat czterdzieści prowadził fejleton używając wielkiego wpływu i powagi w całym świecie artystycznym. Oprócz olbrzymiéj ilości fejletonów, które wyszły po większéj części w osobnych zbiorach, napisał kilka powieści znakomitéj wartości.

Korespondent z Londynu pisze do jednéj z gazet francuzkich:

Uroczystość Derby zasługuje na to, aby ją widziano i wraża się w pamięć na zawsze. Jestto nader ważna sprawa w Anglji i nikt dokładnie nie może poznać charakteru angielskiego, dopóki nie uda się w tym dniu do Epsom.

Same wyścigi nie przedstawiają nic szczególnie ciekawego; jak wszędzie indziéj tak samo i tam konie biegają i otrzymują nagrody. Ale prawdziwą osobliwością są niezmierne tłumy przybyłe do Epsom nie tylko z Londynu ale i całéj Anglji. Ktoby mniemał, że ujrzy tam podobnie jak w Chantilly, Longchamps, La Marche, towarzystwo wyborowe, świat wykwintny i mniéj lub więcéj dystyngowany, ten zawiódłby się w swych nadziejach. Wprawdzie i na takiem towarzystwie nie zbywa w Epsom; jest tam dość panów w bogatych strojach, którzy dość wspaniale wyglądają w swoich powozach, ale grono ich, jakkolwiek liczne, niknie w powodzi tłumu; dam zaś należących do wyższéj warstwy społecznéj wcale nie ma, gdyż niepodobna im narażać się na taki ścisk; tylko kobiety z gminu i loretki różnego rodzaju odważają się na to.

Droga z Londynu do Epsom zawalona jest powozami, karetami, dwukółkami, omnibusami i t. p. Niektóre z nich leżą wywrócone na ziemi, inne zaczepiły się i nie mogą ruszyć z miejsca; przy każdéj oberży napotykasz nowy tłok, nową zawadę. Domy na przedmieściach, wsie, domki wiejskie, przepełnione są gośćmi; mieszkańcy przyjmują swoich krewnych i przyjaciół zgromadzonych dla zobaczenia jadących lub wracających z wyścigów.

Pole wyścigowe nie jest równem, lecz wznosi się w kształcie amfiteatru na pochyłości wzgórza, znajdującego się naprzeciwko pawilonów i trybun. Widzisz dokoła siebie mnóstwo powozów zatrzymanych i wyprzężonych, namioty gdzie sprzedają się napoje i jadło, kramy z rozmaitemi zabawkami i ciżbę tak skupioną, że tylko torując drogę łokciami można się przez nią przecisnąć. Nawet w głównym pawilonie swobodnie poruszać się nie można. Masz przed sobą, o ile zdaje się, od 6—7 tysięcy powozów i od 6—7 miljonów osób (?). Jestto jarmark olbrzymi, przewyższający liczebnie prawdziwe i największe w świecie jarmarki.

Trudno opisać co się dzieje przy powrocie do Londynu. Zapęd zmienia się w gorączkę, a wesołość, zwłaszcza u kobiet, zakrawa na epilepsję.

Publiczność przyczepia do kapeluszy i umieszcza w dziurkach od guzików małe drewniane lalki z rękami i nogami w powietrzu, stroi się w sztuczne kwiaty i wstążki, przyprawia sobie nosy z kartonu, wkłada binokle, peruki i wąsy fałszywe; bawi się wielkiemi lalkami w długich sukniach muślinowych; mężczyzni ubierają się w szale i kapelusze kobiece. Z powozu do powozu i z ulicy do osób stojących w oknach i przy kratach willi, posyłają się bez przerwy miljonowe pocałunki z gestami namiętnemi lub z miną arcykomiczną. Po drodze w różnych miejscach poustawiane są orkiestry angielskie, niemieckie, włoskie i amerykańskie; tu i owdzie spotykasz murzynów grających na gitarze lub na bębnie. Rozlega się chór potężny i nieustanny śpiewów, krzyków, śmiechu, z akompanjamentem trąb i trąbek; wrzawa staje się jeszcze dziesięć razy huczniejszą gdy tłum wchodzi na przedmieścia; podnieca ją bowiem kilka innych miljonów ludności miejskiéj, rozciągającéj się długim rzędem po obu stronach ulic aż do samego środka Londynu.

Taka jest charakterystyka zewnętrzna wyścigów Derby. Są one karnawałem angielskim. Ale swoboda obyczajów, zabawy i wesołość, będące cechą téj uroczystości, nie mogą być z niczem porównane. We Francji lud bawi się z większem umiarkowaniem... We Włoszech zabawy publiczne są zaledwie słabem echem dawnych uroczystości. Dla porównania stosownego trzebaby może cofnąć się w wieki starożytne, gdyby pozwalała na takie zestawienie spółczesna czystość obyczajów, tak różna od rozpustnych zabaw w pogańskim Rzymie.

Spostrzeżenia meteorologiczne. — Dnia 24 czerwca pogoda; termometr od 6.2 doszedł do 18.6 R. Barometr zwolna opada; rano o 6 dnia 25 stan jego był 330.13, termometru 7.8 R. Wiatr wschodni.

HOTEL SASKI. *Przyjechali:* Teod. Ochmig kup. z Wiednia; Ferd. Więckowski z Warszawy; Józef hr. Męciński wł. d. z Partynia; Piotr Grzegórz Korecai z familją urzęd. z Kalisza; Wojc. Nowosielski wł. d. ze Szczecna; Wład. hr. Siemoński wł. d., Eufrozyna Lityńska wł. d., Ant. Zakliczyn Jordan wł. d., ze Lwowa; Helena v. Serdukow z Kiszyniewa; Franc. Regulski z familją ob. z gub. podolskiéj; Wiktorja Żakaszewska wł. d., Henryka Artymowicz wł. d., ze Staj.

HOTEL DREZDEŃSKI. *Przyjechali:* J. M. Wilson konsul z Indji; E. D. Woodruw inż. z Nowego Jorku; Antoni Pisarzowski słuchacz praw z Warszawy; Henr. Hersch kup. z Prus; Adam Gołembiowski wł. d., Wład. Wilczewska ob. z Kongresówki; Karol Lewicki adwokat ze Lwowa; Stan. Stojowski ob. z Bukowiny; Juljan Stepnowski ob. z Podola; J. Taylor z żoną z Anglji.

HOTEL POLSKI pod BIAŁYM ORŁEM. *Przyjechali:* Kaz. Potjatycki obyw., Jan Grzywieński ob., Jadwiga Szopska ob., z Królestwa; Adolf Grabowski wł. d. z Ukrainy; Ign. Łobaczewski radca sądu kraj. w Rzeszowie; Edm. Baliński dyr. fabr. z Aussy; Aniela Potocka ob. z Rossji; Marja Ozyskiewicz ob. z Miechowa; Adam Karwowski prof., Stan. Karwowski dr. fil., Jan Karwowski dr. med., z Prus.

Wiadomości urzędowe.

Wyciąg z dziennika urzędowego *Gazety Lwowskiéj* z dnia 15 czerwca:

Edykta. Z powodu pozwu naznaczono spadkobiercom Błażeja Skrakowskiego kuratorem dr. Marksteina z zastępstwem dr. Axelada. — Dla Marcina Łozińskiego naznaczono kuratorem dr. Męcińskiego z zastępstwem dr. Bobownika.

Konkursa. Posada sługi w zakładzie chemji patologicznéj przy uniwersytecie w Krakowie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ajencja banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Oświęcimie:

Kraków 24 czerwca.

Oświęcim 23 czerwca.—Na targu dzisiejszym było wołów sztuk 1790, płacono za parę na nogach 240 — 368 zła., co czyni za centnar mięsa loco Wiedeń od 28—31 zła. Targ był bardzo ożywiony.—W ubiegłym tygodniu było nierogacizny sztuk 504, płacono za parę na nogach od 72—115 zła.

Wiedeń 22 czerwca. — Ogólny spęd wołów wynosił sztuk 3370, między tymi galicyjskich było 2500; za które płacono za centnar mięsa 30—32 zła.

Dnia 23 czerwca nierogacizny dostarczono sztuk 2211, płacono stosownie do gatunku i stopnia dopasu za centnar żywéj wagi od 31, 28, 30 do 25, 30, 32 zła.

Telegramy „Kraju"

Peszt 24 czerwca. *Fester Correspondenz* podaje następujące rezultata wyborów do serbskiego kongresu kościelnego: dla Aradu wybrany został Kresztics; dla Modos: Nikolics; dla Bellovaru: Zivkovics; dla Mohacsu: Popovics; dla Buda-Pesztu: Miliksics i Ignatovics; dla Mokrinu: Poponarshi; dla Gross-Szentmiklos: Dolga a dla Pokrazu: Zabrdacz. Prawie wszyscy wybrani należą do partji środkowéj.

Barcelona 23 czerwca. Z Modry donoszą: Proboszcze Prades i Flix napadli na Bellmunt (Tarragona) z 2500 żołnierzami; załoga się poddała, ażeby zapobiedz spaleniu miasta przez karlistów, którzy zażądali 6000 durów i zabrali zakładników.

Londyn 24 czerwca. Mieszkańcy miasta Ryde, na wyspie Wight, postanowili zgotować uroczyste przyjęcie niemieckiemu następcy tronu i jego małżonce.

Kursa. — Wiedeń 25 czerwca godz. 2.16.— Akcje kredytowe 221.25.—Londyn —.—.— Srebro 105.75. — Dukat —.—. — Lombardy 140.—. — Losy z 1864 r. 132.—.— Akcje franko-austr. 29.25. — Napoleony —.—. — Akcje kolei Karola Ludwika 258.—. — Akcje kolei lwow. czern. 146.—. —Akcje kolei półn. wschodniéj 119.—.— Akcje banku związkow. 6.25. — Oblig. indemn. gal. 79.50.— Akcje banku wied. dla obrotu 85.50.— Akcje anglo-banku 136.50.—Akcje kolei rząd. 326.—. — Kolei siedmiogrodz. 140.—. — Kolei Rudolfa 160.50. —Tramway 144.—.—Banku budowy 58.25. — Akcje kolei wschodniéj 51.50. — Akcje banku anglo-węg. 31.50. — Akcje kolei zjedn. 99.25.— Losy tureckie 47.75. — Losy premj. węg. 78.50.—Akcje kolei bogumińskiéj 141.50. — Akcje kolei ces. Elżbiety 209.—.— Akcje kolei półn. zachodn. 182 50.— Akcje franco-hungaria 69.—. — Ogólny bank austr. 47.50. Usposobienie giełdy: spokojne.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Gralichowski.

---

półcieniu gwiaździstéj nocy spostrzegł, jak ludzka jakaś postać nagle podniosła się ze staréj ławki kamiennéj. Gwałtowne bicie serca, które natychmiast uczuł, nie mogło go omylić, rzucił się najprzód i prawie nieprzytomny upadł na kolana przed młodą kobietą.

— O Blanko! wybełkotał cichym głosem, toś ty!... więc to ty! Rrzeczywiście była to Blanka, którą również nieznośna bezsenność wygnała z łóżka, a która, tak jak on, w świeżości nocy szukała leku na trawiącą ją gorączkę. Była w lekkim penjoarze i z rozpuszczonym włosem, na bosych nogach miała pantofle; przelękła się i stanęła jak wryta, widząc się zdybaną w takim stroju, i to jeszcze przez kogo, wielki Boże! Paweł z żywością uchwycił jéj rękę i chciał do swych ust przycisnąć. Lecz za tem dotknięciem Blanka tak silnie drżéć poczęła, że śmiałość natychmiast odbiegła młodzieńca. Upuścił więc drobną rączkę i z wyrazem głębokiego smutku rzekł:

— Lękasz się mnie Blanko! Ja cię nabawiam trwogi, nieprawdaż?...

Ona zamiast odpowiedzi ukryła twarz w dłoniach.

— Posłuchaj mię, — rzekł znowu Paweł z goryczą, — gotów jestem cierpieć, milczeć, zamknąć w najskrytszym tajniku duszy uczucia bez nadziei, przystaję na wszystko; ale czyż mogę pogodzić się z myślą, że cię przerażam? Nie, Blanko, nie! tego za wiele i to nie słusznie!.... Patrz, gdybym był człowiekiem co wzbudza strach, czyliżbym klęczał oto u twoich nóg, bardziéj drżący niżeli ty sama?... kogożbym się obawiał? któż mię wstrzymuje? Alboż nie jesteś tu sama, bez obrony, w ciemności na mojéj łasce? W oczach każdego, ktoby przybiegł na twoje krzyki, nasze spotkanie tu, o téj godzinie, czyliżby nie uchodziło za schadzkę? Jesteś niesprawiedliwą, powtarzam, bo w téj chwili zaledwie śmiem przycisnąć do ust końce twych palców, gdyż może byłbym powinien porwać cię jak zdobycz.

— Pawle! zawołała Blanka, szlochając, jakże możesz tak do mnie przemawiać?... Ciebie się lękać, wielki Boże! Patrz, czy lękam się ciebie! — Podała mu rękę i z wdzięczną prostotą pociągnęła go ku sobie. — Usiądź przy mnie, rzekła swym miłym głosem, i z kolei chciéj mię wysłuchać mój przyjacielu. — Już nie drżała i nie cofała ręki, którą Paweł trzymał w swoich dłoniach. — Nie! nie lękam się ciebie, i Boże uchowaj, żebym się na tobie nie poznała! Drżałam, to prawda, lecz nie dlatego, że jestem tu sama, przy twoim boku, w nocy, ale że jak słusznie powiedziałeś, widzenie się nasze ma wszelkie pozory umówionéj schadzki! Bóg widzi, żeśmy się spotkali przypadkiem, i że mogliśmy się spotkać bez popełnienia zbrodni; ale ja téż nie boję się Boga, jako świadka, tylko ludzi! Honor mojego męża i moich dzieci nie powinien być wystawiony na ludzką złośliwość; wiesz dobrze, że nie należę do siebie i żem powinna czuwać nietylko sama nad sobą, ale i nad honorem drugiego, złączonym z moim honorem. Czy myślisz, że nie odgaduję wszystkich twoich cierpień, biedny przyjacielu? Nie mów mi nic, wiem wszystko! Znam katusze i stoicką wytrwałość szlachetnego serca, skazanego na boleści bez nadziei ulgi! To, co nas rozdziela, nie będzie nigdy przekroczone, nigdy; powiedziałam dosyć, i czuję się przy twoim boku tak bezpieczną, jak przy boku anioła stróża.

W miarę słów Blanki miękło serce Pawła; jakaś słodycz zastępowała powoli gorycz pierwszéj chwili; ustawało wzruszenie zmysłowe, a łzy rozkoszne bujnemi kroplami toczyły się z oczu.

— Płaczesz? — zagadnęła Blanka; — chcesz-że mi wszelką siłę odebrać? Alboż ja nie staczam téj saméj, co i ty walki? Pawle, połączmy nasze cierpienia i wspierajmy się wzajemnie! Oddałam ci wszystko, co było moją własnością, najlepszą cząstkę saméj siebie, tę duszę nową, którą twoja wytrwała przyjaźń wydobyła z mojéj nicości. O ile mi wolno, nie obrażając Boga, być twoją, Pawle, jestem i zawsze pozostanę twoją. Byłżebyś mniéj godnym mnie, aniżeli ja ciebie jestem godną?

Paweł powstał, uścisnął rękę Blanki i odrzekł mocnym głosem:

— Tak jest, będę, jestem takim, jakim mieć mię pragniesz! Niczego nie żądam, niczego się nie spodziewam; cząstka, co mi przypadła w udziale, jest jeszcze dosyć piękna! Będę żył w twoim cieniu, tak ukryty, tak mały, że nikt nie zwróci na mnie uwagi. Dziękuję ci, Blanko, żeś uznała mnie godnym cierpieć dla ciebie!

— Bądź zdrów, Pawle, już świta; bądź zdrów, mój bracie!

— Do widzenia, Blanko! do widzenia, moja siostro!

Blanka urwała gałązkę rozkwitłego jaśminu, odetchnęła jego wonią i podając go Pawłowi, z ruchem pełnym wdzięku rzekła:

— Do widzenia, — i zniknęła.

Na starym zegarze wybiła trzecia, a wszystkie koguty w sąsiedztwie na wyścigi witały pianiem różową jutrzenkę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kurs papierów i pieniędzy.

KRAKOW, 25 czerwca.	płacą Zła.	płacą c.	żądają Zła.	żądają c.
5% Obligacje indemn. galicyjskie	79	50	81	50
4% Listy zastawne galicyjskie	73	25	75	25
5% Listy zastawne galicyjskie	83	25	84	75
4% Listy zastawne polskie serja I.	92	50	94	50
4% Listy zastawne polskie serja II.	91	50	93	50
5% Listy zastawne polskie nowe	91	—	93	—
4% Listy likwidacyjne polskie	76	50	78	25
6% Listy zastawne banku hip. gal.	85	75	87	75
6% Listy żastawne banku włościań.	—	—	94	50
Galic. zakładu kredyt. ziemskiego:				
5½% Listy zast. 36-letnie srebrem.	—	—	—	—
6% Listy zast. 36-letnie banknot.	—	—	—	—
6% „ „ 1[illegible]tnie „	—	—	—	—
Akcje kolei warszawsko-wiedeńskiéj.	—	—	92	50
„ „ galic. Karola-Ludwika	256	—	260	—
„ „ lwowsko-czern.-jaskiéj	143	50	147	50
„ banku dla han. i przem. 80 zła.	—	—	—	—
Galic. banku hipotecz. „ 200 „	—	—	—	—
Losy krakowskie na 20 zła.	—	—	21	—
„ premjowe węgierskie	76	50	80	—
„ 3% tureckie 400 franków	46	25	49	25
„ miasta Stanisławowa	—	—	—	—
Srebro nowe austrjackie	105	—	107	—
Ruble papierowe rossyjskie	154	25	155	75
Talary pruskie	164	50	166	50
Dukat obrączkowy	5	27	5	40
20-frankówka	8	91	9	05
WIEDEN, 24 czerwca.				
Renta austrjacka 5%	69	35	69	45
„ „ w srebrze 5%	74	80	74	90

Losy:	płacą Zła.	płacą c.	żądają Zła.	żądają c.
Z roku 1839 całe za 100 zła.	256	—	260	—
„ 1839 ⅕ „ 100 „	224	50	226	—
4% rząd. z r. 1854 na 250 „	99	—	99	75
5% „ „ 1860 całe „ 500 zła.	109	10	109	30
5% „ „ 1860 ⅕ „ 100 „	111	—	112	—
Rzadowe „ 1864 za 100 zła.	131	50	132	—
Kredytowe 1860 r. „ 100 zł. m. k	126	—	127	—
Krakowskie „ 20 zła.	19	50	20	50
Akcje bankowe i kolejowe:				
Anglo-austrjackie za 120 zła.	135	25	135	75
Boden-Credit austrjac. „ 80 „	—	—	—	—
Franco austrjackie „ 80 „	28	50	28	75
„ węgierskie „ 80 „	65	25	65	50
Nationalbank	992	—	994	—
Unionbank za 200 zła.	99	75	100	25
Arcyksięcia Albrechta 200 zła.	120	50	121	—
Dniestrzanska 200 „ „	529	—	531	—
Eperies-Tarnow 200 „	105	—	110	—
Ferdinand Nordbahn 1000 zł. m. k.	2098		2103	
Gal. Karl Ludwig 210 zła. sr.	258	75	259	25
Kaschau Oderberg 200 zł. m. k.	141	—	142	—
Lwow. Czern. Jassy 200 „	145	50	146	50
Rudolfbahn 200 „ sr.	159	—	160	—
Staatsbahn (500 fr.) 200 zł. m. k.	326	50	327	50
„ II emisji 200 „	140	50	141	—
Südbahn (Lombard.). 800 „	138	50	138	50
Węg. gal. I. Łupk. 200 „ sr.	124	—	125	—
„ Nordostbahn 200 „	119	—	120	—
„ Ostbahn (500 fr.) 200 „	52	—	53	—

Listy zastawne:	płacą Zła.	płacą c.	żądają Zła.	żądają c.
Allg. oest. Bd. Kr. los. 5% zła. sr.	95	—	95	50
„ „ 33 lat los 5% w.	84	—	85	—
„ „ gm. 40 „	—	—	—	—
Galic. Banku Hyp. 6% w. a.	86	50	86	75
„ Banku Włośc. 6% „ „	94	25	94	75
Nationalbank 5% m. k.	—	—	95	—
„ „ 5% w. a.	—	—	—	—
Obligi pierwszeństwa:				
Arcyks. Albrechta 100 w. a.	76	75	77	—
Dniestrzańskie 5% „ „	93	—	94	—
Gal. Kar. Lud. 5% „ „	108	—	—	—
„ II. em. 5% „	105	—	106	—
„ 1871 III. 5% „	104	50	—	—
Lwów.-Czern.-Jassy:				
„ I 1865 5% sr w. a.	77	90	—	—
„ II 1867 5% „ „ „	87	50	—	—
„ III 1868 5% „ „ „	82	—	82	50
„ IV 1872 5% „ „ „	78	—	—	—
Węg.-galic. Łupkow. 5% „ „ „	78	75	79	25
„ Nordostbh. 300 5% „ „ „	69	60	69	90
„ Ostbahn 300 5% „ „ „	65	40	65	60
WARSZAWA, 23 czerwca.	Rrs.	k.	Rsr.	k.
Listy zastawne serji 1 4%	93	90	94	20
„ „ „ 2. 4%	92	85	93	15
kupon ubiegły	—	57	—	—
„ nowe 5%	92	10	92	40
kupon ubiegły	78	20	78	50
„ likwidacyjne 4%	77	70	78	—
kupon ubiegły	—	81	—	—

W drukarni „Kraju“ (Zwierzyniec Nr. 24.) pod zarządem St. Gralichowskiego.